

Janusz Lewicki: Odpowiedzialność po niemiecku

Stało się. Niemiecki minister obrony podał się do dymisji



do dymisji

Stało się. Niemiecki minister obrony podał się

Stało się. Niemiecki minister obrony podał się do dymisji. Właściwie nie ma w tym nic zaskakującego. Takie prawa demokracji. Ale w moim odczuciu jest w tej sytuacji coś nader interesującego z punktu widzenia obserwatora nie tylko niemieckiej, ale także polskiej sceny politycznej.

Zacznijmy jednak od początku, tj. od przyczyny zmian na szczytach niemieckiej polityki.

A jest ona banalna i oczywista. W pracy doktorskiej Theodora zu Guttenberga, dodajmy najpopularniejszego (do niedawna) niemieckiego polityka, wskazano fragmenty, które pochodziły z tekstów innych autorów, a nie były opatrzone przypisami. I coś, co jest normą na polskich uczelniach wyższych, w Niemczech nazwane zostało po imieniu: plagiat. Czyli kradzież i oszustwo. Rzecz osoby polityka, ministra niemieckiego rządu, niegodna.

Burza w niemieckich mediach nie trwała długo, a jej wymowa była jednoznaczna. W jej wyniku, już po kilkunastu dniach, polityk bawarskiej CSU, początkowo zaprzeczając, iż dokonał celowego plagiatu, zrzekł się posługiwania tytułem naukowym do czasu wyjaśnienia sprawy. Podał się także do dymisji. Oznacza to koniec jednej z najbardziej błyskotliwych i obiecujących karier politycznych. 40-letni arystokrata, którego poparcie wśród Niemców szacowano na 80%, a w samym CDU rozważano jego kandydaturę na następcę Angeli Merkel, znika z życia politycznego.

Zapyta ktoś, co ta sytuacja ma wspólnego z Polską? Otóż ma. A właściwie nie ma, ale mieć powinna. Nieubłaganie nasuwają mi się skojarzenia z kampanią przed wyborami prezydenckimi w 1995 roku. Wtedy to, ówczesny kandydat na prezydenta Aleksander Kwaśniewski skłamał, iż posiada tytuł magistra. Powtórzmy to bardzo wyraźnie – skłamał! Oszukał swoich wyborców. I co? I został wybrany na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. I to dwukrotnie!

Słowo klucz, które według mnie spaja te dwie sytuacje, które jak w soczewce obnażają różnicę między poziomem życia politycznego Polski i naszego zachodniego sąsiada, to odpowiedzialność. Za słowa, za

czyny, za decyzje, za błędy. Polityk (czy tak rzadko dziś

w Polsce używane w dyskursie publicznym określenie: mąż stanu),
wybrany przez obywateli, jako ich przedstawiciel, ponosi pełną
odpowiedzialność za swoje działania. Na Zachodzie nikt nie ma co do
tego najmniejszych wątpliwości, co dobitnie pokazuje przykład zu
Guttenberga. A Polska? A w Polsce słyszymy, że na miejsce na listach
wyborczych mają ochotę "Zbychu"

i "Miro".

Janusz Lewicki